

WARSAW PARIS JAZZ QUINTET, PERFECT GIRLS AND FRIENDS CHOPIN SYMPHONY JAZZ PROJECT

Ten album jest dla mnie największym ewenementem w polskiej, współczesnej fonografii płytowej. Sam jego tytuł, porównywany wobec jego zawartości, mógłby równie dobrze mieć zamiast nazwiska naszego kompozytora godność autora projektu, Zielińskiego, Wojciecha Zielińskiego. Więcej tam bowiem materii muzycznej skomponowanej przez tego ostatniego, niż pomysłów geniusza fortepianu. I to w moim przekonaniu jest atutem krążka. Rok chopinowski wywołał bowiem sytuację, w której spuścizna romantycznego twórcy pojawiała się tak często, że teraz tylko chce się od niej na jakiś czas odpocząć. Kolejną, jeszcze bardziej znaczącą niespodzianką płyty, stanowią jej interpretatorzy. Faktycznie muzyka, jaka jest w niej pomieszczona prezentuje znacznie bogatsze instrumentarium, niż sugeruje to aparat wykonawczy opisany na okładce. W rzeczywistości, oprócz kwintetu jazzowego i orkiestry symfonicznej, wykonuje utwory rozbudowany big-band. A właśnie jego brzmienie najczęściej dominuje podczas prezentacji treści dźwiękowej.

Najbardziej zaskakującą jednak niespodzianką kompaktu są aranżacje jego twórcy. Nie boję się porównać ich do dokonań takich gigantów jak Nelson Riddle, Gil Evans, Toshiko Akiyoshi i Maria Schneider. Imponującym w nich są nie tylko rozwiązania fakturalne, rytmiczne, harmoniczne, kontrapunktyczne i kolorystyczne, ale, przede wszystkim wyobraźnia Zielińskiego, otwarta na najróżniejsze, niespodziewane zwroty narracji muzycznej, połączona z wymaganą do jej wykonania olbrzymią niekiedy skalą trudności technicznych. Opracowania wybranych tematów Chopina są rozbudowane. Przeważnie prezentują formy alegorycznie nawiązujące do suit, w których poszczególne fragmenty kompozycji odnoszą się do różnych estetyk klasycznych, jazzowych i innych, np. funkowych, a ich przebiegi agogiczne mają nieprzewidywalne zwroty dramaturgiczne. Gdybym chciał opisać wszystkie jedenaście znajdujących się na projekcie propozycji pewnie recenzja przybrałaby wielkość niespotykaną w tego typu ocenach. W sumie powstało gigantyczne dzieło, wręcz powalające ogromem i zróżnicowaniem wyrazu. To wielki atut, ale też walor przytłaczający słuchacza. Sam będę sięgał po kompakt często, ale będę słuchał go raczej na raty, by nie pominąć wszelkich zawartych w nim niuansów aranżacyjnych i wykonawczych. A te ostatnie budzą autentyczny szacunek. Interpretują i improwizują bowiem sami mistrzowie. O ich grze powinienem napisać wiele. Jeśli tego nie robię, to tylko z wyrachowania. Zachęcam każdego do zapoznania się z albumem i zidentyfikowania wielkich naszych instrumentalistów.



Piotr Kałużny

ALOSZA AWDIEJEW ALOSZA NA BIS

Zanim Alosza Awdiejew znalazł się w Polsce, ukończył średnią szkołę muzyczną i z dyplomem chórmistrza prowadził kilka chórów oraz orkiestr. Na drugim roku studiów w Moskwie otrzymał stypendium Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którego już na wschód nie wrócił. Do krakowskiej Piwnicy Pod Baranami dostał się podobno z poręki samego Piotra Skrzyneckiego, a z czasem stał się dyżurnym piosenkarzem, śpiewającym wszystko co rosyjskie. Swoje występy coraz częściej opatrzył dowcipami i monologami, dzięki czemu dziś postrzegany jest przede wszystkim jako artysta kabaretowy, w którego recitalu śpiewanie zajmuje co prawda naczelne miejsce, ale nie jedyne. W ten sposób dzisiejszy profesor szacownego UJ, autor kilku poważnych prac naukowych na dodatek swobodnie mówiący sześcioma językami, w świadomości ogólnopolskiej, podsycanej przez radiową Trójkę, jest głównie opowiadaczem i znawcą dowcipów ludycznych oraz szeroko rozumianych piosenek rosyjskich. Wydana w listopadzie kolejna płyta Awdiejewa, „Alosza na bis”,



pojawiła się przede wszystkim z okazji siedemdziesiątej rocznicy jego urodzin. Towarzyszą mu od lat ci sami, doskonali muzycy, jakich poznał grając jeszcze na fortepianie w zespołach jazzowych, gitarzysta Marek Piątek i Kazimierz Adamczyk. Repertuar znany, tygiel rosyjsko-żydowsko-cygańsko-odeskich piosenek, plus Wysocki i Okudźawa na okrasę. Tego zresztą oczekuje od niego publiczność, która daje mu niezmiennie ogromny kredyt zaufania. On, na estradzie brat łąta, swój chłop, miły i po słowiańsku szalenie bezpośredni, natychmiast nawiązujący kontakt z każdym, w śpiewaniu jest taki sam. Z tego powodu wszelkie satyryczne, bądź tylko charakterystyczne piosenki brzmią w jego interpretacji znakomicie. Awdiejew nie dysponuje wielkim głosem, ale w tym repertuarze to żadna strata, ważniejszy jest tu tak zwany ogólny wyraz artystyczny. Wydatnie pomagają mu w sukcesie własne, na ogół bardzo śmieszne tłumaczenia, pisane najczęściej w polszczyźnie nie tyle literackiej, co powszechnie stosowanej. Gorzej, gdy Awdiejew sięga po rzeczy poważne, których wykonać zbyt prostym sposobem nie sposób, dlatego „Modlitwa” Okudźawy wydaje się zupełnie nietrafiona, choć niełatwy „Home!” Zaryckiego i Kuryły nieźle się obronił. Cała trójka wykonawców świetnie się uzupełnia i rozumie w pół słowa, a całość tchnie takim dowcipem i radością życia, że Awdiejewa powinno się w małych dawkach słuchać codziennie, zwłaszcza jako antidotum przeciwko temu, co nadmiernie denerwuje...

Marcin Andrzejewski